

Kazimierz Burnat

* * *

Kiedy odliczasz
opadłe liście
myślisz niepoliczalne
jak pochowani bez nagrobków

przerost zmarłych nad żyjącymi
słońce jaśniejsze

od energii ciał
oddanych kosmosowi
a my nadal nie wiemy
czy są niebios
gdzie życie pozaziemskie

przeto
nie wypowiadajmy wojny
naturze
może opadły liść
to rodzic
mrówki to dzieci
huba to...

trudna symbioza
z Bogiem

* * *

Narasta w tobie cisza
stajesz się oazą
na popielisku lat

choć w drodze do jej wnętrza
opierasz się o wątpliwą poręcz
sięgniesz
po niedokończony pamiętnik
samotnie go dopełnisz
w oparach płowiejących fotografii

bogactwo osobności
czyni cię odpornym
na powierzchowne umizgi
kumkanie żab
i zniewieściałych mężczyzn

jednak obumierasz
od środka

Niemoc

Bezdomne morze
usiłuje budować z fal
bloki o perlistym frontonie

w sporze z ziemią
uderza nimi o brzeg
burzy oczyszcza

choćby ląd
zrodził się z łona oceanów
skarży się jak Lear

narażony na wściekłość żywiołów

woda
winiąc się za wcześniejsze panoszenie
ustępuje by nabrać rozpędu
do kolejnego ostrzeżenia

bezdumni
wdzięczni za dworce
niczego nie usiłują

niebo puste
ziemia brudna
morze –

Zacietrzewienie

Zniechęceni czekaniem
na dobrobyt
porzucaj ą pozory więzów

choć wspólne owoce niedojrzałe
gotowi zapylać
przydrożne kwiaty
obciążone już skazą

niefuność
czyni ich nosicielami nienawiści
penetrującej najintymniejsze zasoby

i tak
wtuleni w obcą czułość
słyszac bulgotanie tętna
nieszczelnych serc
smakują obraz niespełnienia

z bezdechu
siniej ą dusze

ostatni dzwonek
na lekcję kompromisu

Czystka

Wykarczowane nagrobki
strącono w głąb urwiska

nocami
słysząc wołanie o anateme
dla inicjatora eksmisji

na cmentarzu
tylko ślady wosku
wtopionego w ziemię
odpryski pokiereszowanych kości

stawiani krzyże
miazgą z okorowanych brzoź
zabliżniani pamięć

sępy krążą
stado coraz liczniejsze
duszpasterzy znacznie mniej
niż kapłanów

na szczęście światło
zawstydzonych świtu
wytapia
odkurzone cienie dusz

* * *

To nieprawda
że otworzyłem ci bramy

od dawna byłeś w ogrodach
kwitnących bezowocnie

ja tylko
przeszczepiłem drzewa

zasługujesz na awans
ku ich wierzchołkowi
po kwiaty
zapyłone przez trzmiele

przerzedź je
(nadmiar pomniejsza dorodność)

gdy powrócisz na ziemię
rosą obmyj ciało
i pomódl się

może na nowo poczujesz
brzemienność

Powroty

Wynurza się
z ożywczych wód pamięci i
raz w roku
wyprowadza zmarłych
na spacer

opróżniając się z nostalgii
nabrzmiwa nową pieśnią
wygłodzonych dusz

jak długo jeszcze
zachowa potrzebę
nawiedzania

zdolność
bycia młodym

Przemiana

Dźwięki tłumione wilgocią
matowieją
deszcz rozpryskuje
ludzkie historie
strugi zlizują z asfaltu
cukierkowe sukienki

oczy w wiskozowych swetrach
nie przebijają się
przez kożuch oparów
do treści suszy

to nic
ostatecznie zastygłe ożywa

przez śmierć
do miłości

